№ 56 Warszawa, Niedziela 16/28 Lutego Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (zł p 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20) W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z przesyłaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Albina Biskupa i Antoniny M.
Wschód słońca o g. 6 m. 49.—Zach. o g. 5 m. 37.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 8. wczoraj w poł. zim. 1.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cal. 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył przebywającemu w północnéj Ameryce wychodcy xiędzu Leopoldowi *Pawłowskiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach NAJWYŻSZEGO Ukazu z dnia 15 (27) maja 1856 roku.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN przyjąwszy Najłaskawiéj exemplarz dzieła wydanego przez Warszawskiego xięgarza i typografa Samuela *Orgelbrand*, pod tytułem: „Historja powszechna Cezara Cantu,“ Najmiłościwiéj udarować raczył wydawcę pierścieniem brylantowym.

— Pan Leon Rogalski, tłómacz Historji powszechnéj Cezara Cantu napisał: *Dzieje narodów słowiańskich wraz z obrazem ich rozwoju umysłowego i literatury, skreślone podług dzieł najcelniejszych oraz najnowszych badań i poszukiwań.* Jeszcze z r. 1855 przy wydaniu 7go tomu pomienionéj historji, przywiodłszy cały ustęp Cantu, dotyczący dziejów Polski, wykazał brak i nieznajomość jéj, jaka zwykle cechuje uczonych cudzoziemców i wtenczas to obiecał napisać dzieje narodów słowiańskich, jako tom dodatkowy do całości historji Cantu, który obecnie jest już w druku i stanowić może oddzielną całość.

— Pozostały w rękopiśmie po zmarłym poecie Juljanie Korsaku przekład *Boskiéj komedji* Dantego, wydaje obecnie nakładem swym S. Orgelbrand, do czego dołączy portret autora i drzeworyty do textu. Nakładem tegoż xięgarza wyjdą niezadługo *Dzieje xięztwa mazowieckiego* przez Kozłowskiego, oraz czterotomowe dzieło hr. Uruskiego p. t.: *Kwestja włościańska.*

— Jeszcze przed piętnastu laty (1843) wyszedł tom pierwszy historji X. Fr. Siarczyńskiego p. t.: *Obraz wieku i panowania Zygmunta III czyli obraz stanu narodu i kraju.* Po tak długiéj przerwie, dowiadujemy się że wyszedł i tom drugi tego dzieła w drukarni Kamieńskiego i spółki w Poznaniu.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 20 lutego 1858 r.

Zapusty.—Wół tradycyjny.—Diva Frezzolini.—Kompozytor Ling-lun i ojciec Amyot o muzyce chińskiéj.—La Jeunesse, komedja akademika Augier'a.

Stary świat do starych zawsze zawraca rzeczy, umarłe pogaństwo żyje jeszcze tradycją i wspomnieniem: a wygnani ze świątyń Bogowie, włóczą się po ulicach rozmaicie przebrani, podszywając się tu, pod tę, tam pod owę postać. Ze wszystkich jednakże tych Bogów, najbezczelniéj występujący i dotąd we własnéj swéj skórze, z całym chorowodem kapłanów i zwolenników swoich, jest ów sławny Bachus, zwycięzca Indji i protektor wszelkiéj owéj hałastry, co choć goła ale wesoła, gotowa jest zawsze mu służyć.

U nas na północy, gdzie karnawał przypada, na najgorszą porę roku—obchodzenie tych pogańskich świątek odbywa się zwykle w głębi naszych zamkniętych domów, nierostaczając bynajmniéj rozpusty i szaleństwa, po ulicach lub placach publicznych—a nawet i stary ów, polny kulig i jego maszkary, niewiedzieć gdzie się podziały i zniknęły zupełnie z posady wsi naszych i naszych zaścianków.

Ale tutaj, na zachodzie, łacińskie rasy przechowały całą jeszcze, prawie żyjącą tradycję, owych starych Bachanalji. I ostatnie dnie karnawału, poświęcone wyłącznéj czci Bachusa, odprawiane bywają z wielką pompą i z niezmiernym cynizmem dawnych tajemnic pijanego bożka.

W Wenecji, w Rzymie, gdzie karnawał jest najświetniejszą, doroczną zabawą publiczną—świątki te mają zupełnie odmienny charakter. Pijany i dziki pogromca Indyjski występuje tam raczéj w postaci kolegi swojego z Olimpu Momusa, niż we własnéj, groźnéj postawie, ciągnionéj od lwów i tygrysów. Zabawy publiczności są bardziéj igraszką, pustotą niż rozpasaną na wszystko, namiętną swawolą—żart tam jest niewinny, psota lekka i prawie uprzejma—a pogodne zwykle niebo, ciepło atmosfery, nawał kwiatów, pstre, dziwaczne i śmieszne maszkary, brodzące do kostek w cukierkach i łakociach, a nadewszystko piękne, ale nierozbestwione wcale Bachantki—nadają téj publicznéj manifestacji, jakiś że tak powiem, bardziéj chrześcjański a nie pogański pozór.

W Paryżu inaczéj odbywają się te rzeczy, Paryż odznacza się zawsze, swoim wrzącym zapałem do szaleństwa—a zachowana stara tradycja, nawet aż do symbolów świątecznych, z góry zdaje się protestować przeciw wszelkiemu zapoznaniu pogańskich obrzędów. Ceremonja oprowadzania po ulicach miasta tucznego wołu, przybranego w kwiaty i ozdoby, jest to taż sama jeszcze ceremonja starego Bachusa, któremu poświęcona ofiara w tryumfie pierwéj przebiegała ulice miasta. Koniec tylko dzisiaj jest trochę odmienny, bo zamiast dymiących się kadzidłem wspaniałych ołtarzy świątyni, czekają na ofiarę, dymiące się również, ale dymiące się smrodliwym węglem, kuchnie restauratorów paryzkich.

Zwykle tych wołów tucznych trzy bywa, a przyswojone im *ad hoc* nazwiska, biorą swój początek od okoliczności czasowych lub szczególnych osób. Najcelniejszy z tegorocznych wołów, nazywa się Lewiatan, od imienia owego Londyńskiego olbrzymiego statku parowego. Władza municypalna Paryzka ponosi wszystkie koszta téj zwierzęcéj reprezentacji—za jéj to grube pieniądze, buduje się co rok wóz tryumfalny złocisty, na którym w alegorycznych strojach, występują najęte na ten koniec, rozmaitego gatunku i rozmaitéj wartości fizycznéj kobiety. Płeć męzka, reprezentowana jest zwykle przez koryfeuszów kawiarni i bilardów, przez kupczyków z za lady bławatnéj lub korzennéj, i w ogólności przez tę pośrednią klasę urwisów, co się żadnego brzegu nie trzyma.

Z nich też składa się także i ów sławny sztab przyboczny uwieńczonego wołu, znany pod imieniem: *Cortege du boeuf-gras*, w którym konno i pieszo, w podszarzanych i śmiesznych kostiumach teatralnych, występują największe historyczne figury dawnéj Francji. Tego roku orszak ten wyobrażał wjazd Karola VII do Paryża.

Widocznie jednak ta ceremonja oprowadzanego wołu po ulicach stolicy, co raz to traci ze swéj

Przegląd Tygodniowy.

Igrzyska Olimpijskie w Warszawie. — Jako jeszcze Ateńczycy a my to nie jedno. — Poduszka i materac.—Obrady towarzystwa rolniczego. — Pan Tadeusz Gerson w Warszawie. — Zakład drzeworytniczy. — Podróżomanja. — Wieniawski Józef. — Obiad pożegnalny w wielkléj resursie. — Wieniec złoty i wieniec cierniowy.

W zeszłym tygodniu, ważny się stał wypadek, Warszawa przemieniła się w Ateny.

Wieńczyliśmy.

A stało się to dnia 24 lutego roku Pańskiego 1858 — w lat 2254 od ostatniéj olimpjady, zaś w 2318 lat od czasu uwieńczenia pewnego wodwilisty Ateńskiego nazwiskiem Eurypidesa, który jak wiarogodni krytycy utrzymują, był ostatnim z poetów tragicznych greckich, zasługującym na to zaszczytne odznaczenie. — A na to uwieńczenie tak dawno u nas zapowiedziane, dla tego właśnie czekaliśmy tak długo, że chcieliśmy ażeby od postanowienia tego projektu, aż do przyprowadzenia go do skutku, upłynął cały czas Olimpjady greckiéj.

Bo wszystko miało się odbyć klassycznie.

Wybrano więc operę Ernani, bo tam klassyczna główna rola, najlepiéj jakoś przypadała do uwieńczenia, Jontek w Halce jest za prozaiczny — a zresztą Halka odśpiewana po polsku, więc nie wszyscy będący w teatrze, mogą ją zrozumieć — trzeba opery któraby była dostępną dla każdego. Wybrano więc operę Ernani i w trakcie czwartego aktu wręczono zasłużonemu artyście ów tak dawno zapowiedziany wieniec. — Gazeta Warszawska napisała, że artysta *przyjął go.* Publiczność zaczęła coś wołać, podobno żeby jubilatowi włożono wieniec na głowę, ale że publiczność wołała po polsku, otaczający Dobrskiego włoscy artyści nie zrozumieli tego nie klassycznego języka, Dobrski zaś co się daje łatwo pojąć, był tak wzruszonym, że nie wiedział co robić z owym wieńcem, a nie chciał znowuż odgrywać roli Napoleona I-go, który jak wiadomo, sam się ukoronował. Tak więc jedni drugich nie zrozumieli i nasze igrzyska Olimpijskie przeszły tym sposobem bez wielkiego wrażenia.

Pokazało się że jeszcze nie zupełnie jesteśmy Ateńczykami.

W tem wszystkiem żal nam najbardziéj Dobrskiego, który wysokim talentem i długoletniemi trudami, zasłużył rzeczywiście na zaszczytną odznakę, ale te poślubiny jego z wieńcem, mogły były się obejść bez tylekrotnych zapowiedzi, akt zaś weselny mógł się we właściwszéj odbyć porze.

Jak powiedziałem, strasznie długo trwały przygotowania do tego djalogu. Jakoś panowie wieńczący nie mogli się pogodzić między sobą. Jeden z nich zapytany, przez kogoś zniecierpliwionego temi wszystkiemi zwłokami, dla czego się rzecz tak długo przeciąga, odpowiedział, że osoby delegowani nie wiedzą jak mają podać Dobrskiemu ten wieniec, czy w ręku, czy w pudełku, czy na poduszce.

— A dajcie mu chociażby na materacu, odpowiedział zapytujący, ale dajcie już raz.

I dali.

Dawno już Warszawa nie była tak ożywioną. Zjazd obywateli wiejskich i obrady towarzystwa rolniczego wywarły ożywczy wpływ na miasto nasze. Po hotelach brakuje numerów, a w resursie na obiadowych i wieczorowych zebraniach, miejsca już nie staje. Podobne zjazdy dla miasta naszego, to jak wylew Nilu dla Egiptu, ożywiają pustynię, użyzniają posuchę. Szkoda że resursa nie korzystała z téj sposobności żeby urządzić jaki koncert na cele dobroczynne, powiódłby się on niezawodnie.

O obradach towarzystwa rolniczego, pismo

dawnéj świetności, co rok, to coś jéj odpada z błyszczącéj ozdoby—wziętość Bachusa do upadku się chyli! Sławne czterokonne niegdyś kocze napełnione maskami, których brudne i na wszystko rozpasane dowcipy i interpellacje, były ongi wybitnym i szczególnym charakterem, zniknęły prawie zupełnie, a miejsce ich zastąpiły, włóczące się dwoma rzędami, noga za nogą, brudne fiakry, pełne głupiego tłumu episierów paryzkich. Tego roku nawet, arystokratyczne powozy, wytworne i świetne ekwipaże opuściły zupełnie bulwary i pola elizejskie, i korzystając z ciepłéj, pięknéj pory, wszystko lepsze, milsze wdzięczniejsze, przeniosło się do Bulońskiego lasku.

Nie wyludniło to przecież ulic Paryża, nabitych niezmiernym tłumem ludu; który ze zwyczaju a nie z potrzeby—przez ciekawość a nie z wesela, ciśnie się i tłoczy, towarzysząc w ten sposób, owemu to niby tryumfowi Bachusa.

Maski, wesołość, dowcip, wszystko to dziś zniknęło z ulicy a nawet z Paryża—a chociaż powiadają zażarci zwolennicy francuzkiego sprytu, że się one schroniły do wieczornych balów i balików, nie wierzcie temu—bo jeśli w tych zbiegowiskach nocnych znajdzie się nawał zamaskowanych i przebranych ludzi, to daremnie byś wśród tego tłumu szukał, dawnego, tradycjonalnego: ésprit gaulois. Otrzesz się tam co krok prawie o rozkiełznaną na cztery wiatry rozpustę—potrącisz co chwila opiłego kupczyka albo rzezimieszka—dostaniesz nieraz kułakiem w bok, od przebranego żołnierza z gwardji,— posłyszysz szalone wrzaski—brudne lub sprośne wykrzyki, zobaczysz niesforne i głupie skoki i krygi. Ale nic cię tam nie rozweseli, nie omami, nie pociągnie wśród tego wiru—który zowie się jeszcze balem opery—ale który stał się dziś zbiegowiskiem jedynie najgłupszéj i najbrudniejszéj klassy populacji paryzkiéj.

Ale to wszystko już się skończyło! Każden pochował Bachusa według swego widzimisię. Tu w błyszczących od złota salonach arystokracji, spuszczono go do grobu z truflem w gębie i kieliszkiem szampańskiego w ręku, przy dźwięku ostatnich nót kadryla.—Tam on się potoczył pod stół *d'un Cabinet particulier*, zostawując w brudnych, ale zręcznych rękach Aspazji, z ulicy la Harpe—zegarek i kieskę. — Tam zaprowadzono go, po solennéj pyskowej rozprawie do skrzypiącej skrzypki (au Violon): a tam on zwalił się w hełmie i we zbroi na brudne, nędzne i chłodne posłanie poddasza 6go piętra, z okropnym bluźnierstwem na ustach i posyłają ostatnie uderzenie kułaka, biednéj żonie co nad robotą płakała może całą noc bezsennie.

Ale dziś, wszystko to się już skończyło i oto chudy post, z wywiędłą twarzą, z jajkiem w ręku, z beczką oliwy na plecach, wyciąga swoje ramiona i w ich trzeszczące piszczele, obejmuje całą wielką Babilonję! Ucichły skrzypki, opadły kwiaty i stroje. Memento mori! szepce coś ludziom do ucha. Piękne, młode, bogate panie w skromnych szatach, w długich wełnianych szalach, wracają do zapomnianych może trochę, poddaszy i komórek: gdzie czeka na nie nędza, choroba i ucisk! słowo Boże zaczyna grzmieć z ambony kościelnéj. Wielki głos świetnych kaznodziei przerywa milczenie zamyślonych grzeszników. Paryż ciśnie się w otwarte wrota świątyń i wszystko szepce: Memento mori!

Memento mori! Otóż nowa ofiara niemiłosiernej śmierci—Gdzieś tam na Mexykańskich wybrzeżach Ameryki powiadają, że umarła Diva Frezzolini.—Ucichł na zawsze jéj śpiew pełen świeżości, zapału i namiętnych jęków. Przykład nikomu nie służy—lecą do ognia i palą się w jego płomieniu owe świecące motyle: Sontag, Rachel, Frezzolini, szukając trochę złota na tych dalekich pobrzeżach znalazły śmierć i wieczne milczenie! Zdaje mi się, że i ta ostatnia wśród was gościła czas jakiś, do was więc przychodzę i dzisiaj z memento mori na ustach.

Wszystko to tak szalonym wichrem się miecie, że ledwie rzucimy garstkę ziemi umarłym, a już z kwiatami lecimy ku żywym i krzyczymy na całe gardło jak jaka rzymska gawiedź: *Panem et circenses!* Oto angielskie dzienniki zapowiadają nam dziw nad dziwy! Całą orkiestrę prawdziwych chińskich muzykantów. Sławny kompozytor i muzyk chiński Ling lun, urodzony nad brzegami wdzięcznej Hung-Ho, przedsięwziął podróż do Europy w celu przysłuchania się głupiej i nędznej muzyce naszej, a szczególniéj w celu oswojenia nas z wysoką doskonałością harmonji chińskiej.

Nie bierzcie tego bynajmniéj za żart albo śmieszność,—Delikatny Ling-Lun, nie jest wcale zmyśleniem, i wkrótce posłyszymy go w Paryżu, dyrygującego narodową swoją orkiestrą, ze 40 złożoną muzykantów. Da on nam poznać po raz pierwszy najlepsze dzieło muzykalne sławnego Fo-hi, który żył za czasów Noego i nowsze utwory Pszung-Fo-ci, zmarłego 220 lat temu.

Ojciec Amyot misjonarz, zostawił nam niektóre szczegóły o muzyce chińskiej. Gamma ich składa się z dwunastu tonów, rozdzielonych dwunasto pół tonami, zkąd się pokazuje, że nie ma żadnego związku i podobieństwa z naszą muzyką. Kiedy raz pierwszy Chińczycy, usłyszeli grające go na klawikordzie ojca Amyota, który był doskonałym exekutorem swojego czasu.

Kochany Mandarynie! powiedzieli mu oni z tą słodką uprzejmością chińską, pieśni twe, nie są stworzone dla naszych uszu, jak również uszy nasze nie są stworzone dla twoich pieśni. — Nasza muzyka przenika do serca i głęboko porusza duszę. Twoja zdaje się nam być jedynie próżnym jakimś dźwiękiem.

Wypiszmy tu kilka innych jeszcze szczegółów z ojca Amyota o instrumentach muzyki chińskiej. Jeden z cesarzów niebieskiego państwa, wielki muzyk i miłośnik harmonji nazwiskiem Cai-Ju, ażeby zachować na wieki niezmienne dwanaście tonów chińskiej gammy, kazał ulać dwanaście dzwonów, z których każdy odpowiadał doskonale jednemu dźwiękowi téj gammy. Odlana w ten sposób niezmierna ilość tych dzwonów, umieszczona została z rozkazu cesarza Cai-Ju, w głównych miastach imperium, a ustanowiwszy w ten sposób pewien rodzaj prawnéj gammy, służył za kamertor dla wszystkich instrumentów cesarstwa chińskiego i ma się rozumieć, że odtąd najsłodsza, najmilsza panowała harmonja na całej przestrzeni niebieskiego państwa.

Trwało to długie a długie lata; ale pod koniec panowania Dynastji Tong, wybuchło straszne powstanie, które wywracając władzę rodziny panującej, wywróciło z nią razem i owe sławne dwanaście dzwonów. Potrzaskano i zniszczono wszelkie narzędzia muzyczne, tak starannie wystrojone, a z urzędowych gamm odlane działa. Ucichły harmonja i śpiewy—okropny rozgardjasz zapanował w muzykalnym chińskim świecie, a przechowanie najmniejszéj dudki z czasów Dynastji Tong, uważane było jako niechybny patent na stryczek, ale zamiłowanie prawdziwej harmonji, podniosło się do bohaterstwa prawie i uratowało ją ze zniszczenia.—Ukryte instrumenta z narażeniem życia ich właściciel, wywiezione zostały w głąb Mongolskich pustyń i przechowane starannie, doczekały się lepszych czasów, wróciły do ojczyzny swojej i dziś są niesłychanej wartości w Chinach.—Są to jakby Amaty i Stradivarjusze naszego czasu.

Otóż orkiestra znakomitego Ling-lun, opatrzona jest jedynie w tego tylko rodzaju starożytne narzędzia, między któremi przedniejsze są: Czah (lutnia). Ci (skrzypce o siedmiu strónach). Kab (bębenki) Lien-tu (zarazem gitara i fletrowors) i t.d. a o doskonałości ich, wystrojenia i o harmonji, nie ma co i mówić. Powiadają, że orkiestra ta produkować się ma w Paryżu w jednym z naszych teatrów lirycznych. W swoim więc czasie, opowiem wam własne moje wrażenie o téj niebieskiéj harmonji.

Od muzyki przejdźmy do teatrów. W przeszłą sobotę odegrano raz pierwszy w Odeonie dawno już zapowiedzianą komedję nowego akademika p. Emila Augier.

La Jeunesse. Taki jest tytuł téj komedji, napisanéj wierszem w 5ciu aktach i bez kollaboracji. Założeniem autora, było pokazać młodzież dzisiejszą skrzywionych zasad, złamanego życia, opuszczającą wieś dla miasta, rzeczywistość dla złudzenia, szczęście i pokój dla cierpienia, a wszystko dla pieniędzy. Ale to wielostronne i obszerne założenie umknęło ze słabych rąk autora, kazując mu jawnie iż aby ująć i postawić takie zapytanie rozwiązane na scenie, w obec ludzkości ciekawéj i żądnéj wzruszenia, potrzeba być koniecznie z rodziny tych olbrzymich atletów, którzy się zowią: Shakespear, Molier i t. d.

Na dobitek wszystkiego p. Augier, zwyczajem swojego czasu i miejsca, więcéj był zajęty harmonją wiersza, rymu i wyskokami dowcipu, *les mots* zawsze *les mots*, aniżeli układem swojego przedmiotu. Stało się zatem, że rzecz sama, jest to bałwan, kościotrup bez życia i ruchu odziany w pyszne, błyszczące szaty.

Nie jakaś pani Huguet wdowa, zostawszy

---

nasze pod osobną rubryką dawało oddzielne sprawozdania. Teraz po ukończeniu ich, śmiało można powiedzieć, że początek odbył się jak najlepiéj. Z naszego zatem stanowiska przychodzi nam tylko podziwiać porządek, z jakim się toczyły obrady, pomimo wielolicznych dyskussji w których często różnostronne ścierały się zdania, a przedewszystkiem, prawdziwie improwizowaną wymowę któréj wielu z panów obradujących niezaprzeczone dali dowody. Zdawałoby się że u tych ludzi czynu, wygłaszanie zdań, zręczne ich ułożenie, a przedewszystkiem ów wdziek i gładkość wymowy, które zdawałoby się długa tylko wprawa parlamentarna nadać może, staną się niepodobnemi do objęcia szkopułami. A jednak tak nie było. Słyszeliśmy mówców improwizujących przez dłuższy przeciąg czasu, o przedmiotach dość nawet suchych w sobie, a mowy ich potrafiły zająć, zaciekawić i poprowadzić za sobą zgodne zdania, tym niewysłowionym pociągiem, który jedynie przekonywające słowo posiada. Nazwisk nie przytaczamy, znajdą się one na ustach każdego który był przytomny tym obradom, a znajome są po części i ogółowi, który choć nie uczestniczył w nich, z prawdziwem jednak zajęciem śledził za ich biegiem i sympatyzował z obradującemi. W czerwcu będziemy mieli pierwsze urzeczywistnienie działań dzisiaj uchwalonych; w czerwcu zjazd ten liczny ponowi się jeszcze raz w Warszawie, ale tym razem członkowie towarzystwa pokażą już w czynie, w działaniu, o ile potrafili pojąć Najłaskawszą wolę Monarszą i zastosować się do niéj. Mamy nadzieję że w tym roku nie będziemy mieli pola uskarżać się na oziębłość obywatelstwa naszego w sprawie corocznych wystaw, które w tym właśnie czasie mają miejsce w mieście naszem.

Doniesienie o przyjeździe pani Ristori, wprawiło w ruch wszystkich tutejszych dilettantów. Bilety na zapowiedziane ośm przedstawień, w krótkim czasie całkiem prawie rozkupione zostały. Od przeszłego roku język włoski jakoś jest w modzie, i Warszawianie znakomite już postępy od tych czas uczynili, wprawiając się w cukierniach na nazwach ciast i pasztecików i przysłuchiwając się włoskim romansom odśpiewywanym przez salonowe piękności. Wprawdzie gastronomiczne nazwy i ciągle powtarzana litanja o miłości we włoskich romansach, nie wiele dopomogą do zrozumienia trajedji klassycznych, ale cóż za szczęście jeżeli choć jedno słowo da się uchwycić. — Tylko dzieje się to wszystko z krzywdą niektórych procederzystów, bo jeden z najbardziéj wziętych cukierników, skarżył się przed nami, że go wszyscy terminatorzy opuścili, jako powołani na professorów włoskiego języka.

I ciekawiśmy jaka to będzie nauka, bo o ile nam wiadomo, owi terminatorzy są po większéj części ze Szwajcarji rodem.

Trzeci tom dzieł Mićkiewicza, wyszedł już na widok publiczny. Zawiera on sześć xiąg poematu pan Tadeusz, z dopełnieniami, które w żadnem wydaniu jeszcze drukowanemi nie były, znalezione bowiem zostały dopiero w papierach pośmiertnych Mickiewicza. Ciekawi jesteśmy bardzo zapowiedzianych rycin. Trudnem to będzie zadaniem dla rysownika robić illustracje do Konrada Wallemroda lub pana Tadeusza, i sądzimy że w żadnym razie nie można tych illustracji jednemu powierzyć, bo do każdego np. z tych dwóch poematów potrzeba oddzielnych talentów a nawet punktów widzenia. Rysowników nam nie brak, idzie tylko o wybór. Nie wątpimy że p. Merzbach udał się w tym celu po radę do ludzi znających się na rzeczy.

z dwojgiem dzieci i z fortuną dwóch kroć sto tysięcy franków, kładzie sobie za zasadę, że 100 tysięcy franków przypadające na każde z jéj dzieci, jest to wierutna nędza, a ztąd, że w bogatemmałżeństwie jest dla nich jedyny środek zbawienia. Pomimo jednak tak moralnego założenia troskliwéj matki i jéj zabiegów, widzimy zaraz na początku sztuki, iż córka jéj Matylda wyszła za mąż za jakiegoś goljasza Hubert i osiadła na wsi; szczęśliwa w téj *aurea mediocritas*; a syn ... ale nie lećmy naprzód, bo to jest właśnie Filip z Konopi, bohater sztuki. Syn ten, adwokat z professji, ma 28 lat skończonych przy rozpoczęciu komedji. Nie jest to więc wcale owa to młodość bez hamulca i rozwagi, ów wiek szczerości, szaleństwa i nie dbania o nic. P. Filip umiarkowany, sensat, filozof, podkochuje się jednakże mimojazdem w ubogiéj swojéj kuzynce Cyprjannie, a zarazem traktuje z notarjuszem swéj matki o rękę bogatéj, nieznanéj mu wcale dziedziczki, wątpliwych jak się zdaje początków.

Ciągnie się ta legenda z ustępami i przeskokami na wieś do zamężnéj Matyldy, przez trzy akta sztuki, wśród których płacze się Bóg wie po co i na co jakaś brudna figura spanoszałego satyra, który zaczyna od konkurów do pani Matyldy, a kończy chcąc nie chcąc ze strachu na owéj to kuzynce Cyprjannie. W czwartym akcie, po ogromnéj akademicko-prawnéj dyspucie Filipa z matką, o wartości i potrzebie bogatego małżeństwa, Filip daje prawie słowo notarjuszowi, ale w 5tym akcie miłość wszystko wywraca. Filip żeni się z Cyprjanną, wyjezdża na wieś, nucąc ów hymn odwieczny: o Rus quando ego te aspiciam!

Jak widzicie wątła to i nie błyszcząca natchnieniem kanwa. Wątłe też i blade jakieś cienie plączą się po niéj—gadają wiele, nadto może i w końcu nie dowodzą niczego. Gdzież jest miłość? gdzie jéj zdrożności? gdzie jéj płochość?—i gdzie poświecenie? gdzie jest gwałt serca? krewkość? gdzie zapał do cnoty? gdzie namiętność ślepa i szalona? gdzie jest to źródło żyjące—młodości! w którem przejrzeć się może Bóg i natura! ani śladu, ani cienia tego wszystkiego. Mierny jakiś palestrant któremu się chce bogactw i który się ich lęka—nie znając życia, nie znając walk jego, marzy on coś niby pod wpływem matki chciwéj i nie zbyt moralnéj—ale marzy na zimno i serca mu nie dostaje na spełnienie tych marzeń. Kończy on wreszcie słabo zaczęty adwokacki zawód w palestrze paryzkiéj—na wsi, spokojnie po szlachecku, po prostu. Na cóż mu te 100,000 franków dane początkowie? Tacy ludzie jak Filip—to są pająki towarzyskie—one z samych siebie umieją wysnuć mierność i fortunę. Sztuka zatem nieodpowiedziała wcale tytułowi i oczekiwaniu publiczności. Fechter który cały swój dawny zapał i talent przelał w osobę Filipa, rozruszał trochę tę bladą, bezbarwną postać adwokata—ale jak dobrze ktoś powiedział o tém: jest to Fechter ale nie Filip p. Augier. Z dwóch rzeczy zatem ma się poprawić p. Augier, ze swéj akademickiéj mowy—i ze swéj akademickiéj komedji—czekamy na to—czyż się poprawi? p odniesie? zobaczemy... Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

Przybyły do Liverpoolu parop!yw *Fulton* przywiózł wiadomość, że jenerał Walker i pułkownik Anderson, zostali w New Orleans oskarżeni o naruszenie prawa neutralności. (*Pr. St. Anz.*)

ANGLJA.

Londyn 21 Lutego. Gabinet usunął się, *Globe* doniósł o tem wczoraj wieczorem. Niektóre dzienniki wystąpowały z powątpiewaniem względem rzeczywistéj ważności głosowania Izby. *Daily News* szczególnie donosił, że tylko poprawka p. Milner Gibson była głosowaną i że kwestja projektu prawa pozostała nie tknięta. Tymczasem porządek dzienny Izby ogłoszony wczoraj wieczorem wraz z listą głosujących, rozstrzyga zupełnie tę wątpliwość. Dwieście trzydzieści cztery głosy, oświadczyły się *przeciw drugiemu odczytaniu bilu*, poprawka p. Milner Gibson wotowaną była następnie bez liczenia głosów jako osobne postanowienie.

Według *Times* przegrana gabinetowa przyjętą została nietylko z oklaskami wielokrotnie powtarzanemi, ale nawet niektórzy członkowie posunęli się w objawieniu swojéj radości, aż do rzucania kapeluszy w górę.

To także pewna, że wielka agitacja poprzedziła, towarzyszyła i zakończyła głosowanie w saméj Izbie.

Zewnątrz wzburzenie nie mniéj było żywe. Giełda zniżyła kursa o cały 1 pCt., co dla znających ostrożność spekulantów angielskich, bardzo wiele znaczy.

Wielka manifestacja w Hydeparku zapowiedziana na dziś, została wczoraj odwołaną przez komitet, który powziął pierwszą myśl wielkiego meetingu, zwołanego przeciw projektowi prawa ministerjalnego. Policja, która przedsięwzięła bardzo znaczne środki dla zapobieżenia wszelkiemu nieporządkowi, podziękowała dziś komitetowi że odwołał tę manifestację. Dodamy, że na afiszach wzywających poprzednio na ten meeting, była wyraźna prośba do cudzoziemców, aby się wstrzymali od obecności na nim, dla nadania mu charakteru czysto angielskiego.

Porównanie głosowania 9 i 20 lutego względem pozwolenia przedstawienia projektu prawa o spiskach i względem drugiego odczytania tego bilu, zdaje nam się bardzo użytecznem, ponieważ objaśnia rzeczywiste znaczenie wczorajszego głosowania.

W dniu 9 Lutego gabinet otrzymał 299 głosów. W dniu 20 Lutego, 151 z pomiędzy tych pozostało wiernemi gabinetowi, ze 148 pozostałych członków 50 niegłosowało przy drugiem czytaniu a 77 głosów przeciw niemu. Prawie wszyscy ci ostatni należą do stronnictwa konserwatystów. Między głosującemi uważano lorda Cecil, między témi, którzy głosowali za pierwszem głosowaniem a przeciw drugiemu, należy wymienić p. Disraeli, sir John Packington, pułkownika Sibtorp, Newdegate, Napier, lorda John Maners, Walpole i innych, między konserwatystami; Cardville, lorda Stanley, p. Sidney Herbert między peelistami; pp. Akroyd, Gospeth i t. d. między liberalistami, a między radykalistami jenerała Thompson.

P. Gladstone którego nie było w Londynie przy pierwszem czytaniu i sir James Graham, który nie głosował wówczas, głosowali przeciw drugiemu odczytaniu.

Chociaż przy drugiem głosowaniu było 83 nowych głosujących na korzyść gabinetu, nie mogło to wynagrodzić dwa razy większego ubytku.

Mniejszość 9 lutego, która tym razem znalazła się w większości, oprócz 67 głosów przybytku, które wymieniliśmy powyżéj, otrzymała jeszcze 67 innych przystąpień z niektórych szeregów tak radykalistów jak i konserwatystów. Oprócz 10 głosów które się wstrzymały, a między którémi znajduje się p. Monkton Milnes, inni wszyscy pozostali wiernemi pierwszemu swemu głosowaniu.

Mniejszość konserwatystów, która pozostała wierną gabinetowi, wynosi 15 członków.

Czterech członków ultra-liberalnych pp. J. Clisy, lord Goderich, Fr. Crosley i Herri, głosowali także za gabinetem.

146 konserwatystów głosowało w dniu 20 Lutego przeciw gabinetowi, łącznie z 88 wigami, liberalistami i peelistami. (*Ind. Belge.*)

FRANCJA.

Paryż 21 Lutego. Prefekci departamentów nadgranicznych przedsięwzięli bardzo surowe środki w przedmiocie wydawania paszportów do Paryża i głębi kraju. Nakazano także najdokładniejszy spis cudzoziemców zamieszkałych we Francji.

— Wspomniany wczoraj artykuł dziennika *Constitutionnel* o ostatnich wypadkach w Anglji, brzmi jak następuje:

Depesza telegraficzna doniosła nam o niespodziewanem zupełnie wotum izby niższéj angielskiéj, którego charakter i znaczenie rozmaicie oceniane są przez publiczność i dzienniki. Niedawno jeszcze mówiliśmy o gotowości z jaką izba niższa przyjęła energiczne oświadczenia lorda Palmerston w przedmiocie pewnych manewrów parlamentowych, któreby mogły skompromitować przyjazne stosunki istniejące dziś między Anglją i Francją. Czyliż rzeczywiście wotum izby ma być uważane jako zaparcie się tych uczuć wyrażonych tak świeżo, i jako potępienie gabinetu, którego wszystkie ważne środki zatwierdzone były przez silną większość.

Rzeczywiście tak przy bilu przedstawionym przez lorda Palmerston w celu wyznaczenia surowszych kar na autorów spisków, jak równie przy bilu tyczącym się rządu indyjskiego. Izba okazała swoje zaufanie dla gabinetu. Oceńmy zatém z bezstronnością i sprowadźmy do prawdziwego wyrażenia, wotum przez które izba uboczmie wyrzekła naganę dla lorda Palmerston.

Przy drugiem odczytaniu bilu o spiskach, jeden z członków izby niższéj pan Milner Gibson wyjednał przyjęcie przez izbę większością 234 głosów

---

Gerson po długiéj niebytności powrócił do Warszawy. Nie mieliśmy jeszcze sposobności widzić go po powrocie, nie wątpimy jednakże że potrafił dobrze zużytkować pobyt za granicą, bo Gerson należy do tych artystów którzy znają, wartość czasu i potrzebę ciągłego kształcenia się. Zapewnie wkrótce otworzy pracownię.

W obecnym czasie dla młodych artystów naszych nowe otwiera się pole. Jakkolwiek słabe dotychczas jeszcze pokazywały się u nas próby wydań illustrowanych, publiczność dość skwapliwem rozkupywaniem dowiodła, że gustuje w wydaniach tego rodzaju. Tyle pożądany zakład drzeworytniczy mamy już nareszcie, a zawdzięczamy to p. Münheimerowi, bardzo uzdolnionemu drzeworytnikowi, który na swoje ryzyko sprowadził z zagranicy kilku umiejętnych pracowników. Pan Münheimer oświadcza że podejmie się robót po cenie niższéj nawet aniżeli za granicą, zaręczając równą dokładność wykonania, idzie mu bowiem tylko o to żeby ten rodzaj wydawnictwa ożywił się u nas. Panowie wydawcy powinniby uwzględnić te dobre chęci, bacząc zwłaszcza że sami znajdą w tem korzyść i nie małą nawet. Wszakże dla nich najważniejszem zadaniem korzystać z usposobienia publiczności, a jak powiedzieliśmy właśnie ono skłania się ku tego rodzaju utworom.

Pan Korzeniowski przysłał dyrekcji teatrów nową komedję napisaną w podróży, pod tytułem „Podróżomanja." Przedmiot bardzo żywotny, i nie wątpimy że pan Korzeniowski umiejętnie go użyć potrafił. Cały jeden akt toczy się podobno na komórze celnéj, występują tam podróżnicy nasi, owe tak zwane niewinne defraudacje dam powracających z zagranicy, różne sposoby i sposobiki którémi starają się uchronić od niebezpiecznéj kontroli argusów celnych i t. p. Ale głównym celem téj komedji, jest wykazanie bezużyteczności tych podróży, wyprowadzających mnóstwo pieniędzy za granicę, a żadnych w zamian nie przysparzających nam korzyści. — Pan Korzeniowski bawi ciągle we Włoszech, zdrowie jego polepszyło się znacznie, obecnie pisze podobno nową powieść. Może w lecie ujrzymy go z powrotem w kraju.

Wieniawski Józef jest w Warszawie i podobno ma dać się usłyszyć publicznie. Żałujemy że przy téj sposobności nie będziemy mogli usłyszyć obu braci razem, Henryk bowiem ciągle jeszcze bawi za granicą. Grę Józefa Wieniawskiego wysoko bardzo cenią krytycy niemieccy, zaliczając go do pierwszorzędnych dzisiejszych fortepianistów.

W wielkiéj resursie miał wczoraj miejsce obiad składkowy, w którym wzięli udział sami prawie tylko członkowie towarzystwa rolniczego. Była to pożegnalna biesiada, bo nasi goście ukończywszy swoje czynności, zaczną się już wkrótce rozjeżdżać.

W téj saméj prawie chwili w któréj wielbiciele talentu Dobrskiego składali mu ów wyżéj wspomniany złoty hołd brylantami wysadzany, wjeżdżał w nasze miasto powóz, w którym okryty żałobą brat, przywoził z dalekich stron zwłoki ukochanéj siostry. Ową zmarłą jest ś. p. Ludwika Rywacka, artystka opery polskiéj. — Dotknięta nieuleczoną słabością w Kijowie, wymogła na bracie żeby ją odwiózł do rodzinnego miejca, gdzie chciała na wieczność spocząć. W drodze już, w granicach królestwa zakończyła życie. Ś. p. Rywacka zasłużyła na zaszczytne wspomnienie w kronice naszéj muzykalnéj, ale ostatnie chwile jéj życia stały się smutnem pasmem niepowodzenia i goryczy. Do dna spełniła kielich, i zyskała także wieniec ale cierniowy.— Bóg jéj to policzy w niezmierzonem miłosierdziu swojem.

przeciw 215 następującéj mocji:

»Izba z głębokim żalem dowiedziała się, że projekt ostatniego zamachu na życie Cesarza francuzkiego, powzięty został w Anglji, i wyraża swoje oburzenie przeciw takim zbrodniczym zamachom; ale jakkolwiek usposobiona do dopomożenia w poprawianiu błędów naszego prawodawstwa kryminalnego, po dojrzałych dochodzeniach czy te błędy są wykazane dowodnie, ubolewa ona jednak nad tém, że rząd Jéj Kr. Mości przed wezwaniem izby do modyfikowania tych praw, nie osądził za potrzebę udzielić odpowiedzi na depeszę rządu francuzkiego z daty 20go stycznia 1858 r.«

Tak więc ta mocja jak to nawet od razu oświadczył jéj autor, nie żąda bynajmniéj odrzucenia tego projektu prawa; ponieważ oświadcza ona usposobienie izby do zaradzenia błędom które mogą być wykazane w prawodawstwie obecnem angielskiem, co się tyczy autorów spisku.

Cała pierwsza część téj poprawki i to najważniejsza, odpowiada uczuciom na które lord Palmerston mógł liczyć w przyjęciu tego bilu; dopiero w drugiéj części i co do drugo-rzędnego punktu, znajduje się wyrażenie nagany. Pan M. Gibson wystąpił jako organ téj części publiczności angielskiéj, która dla tego że rząd nie sądził potrzebą odpowiadać na depeszę ministra francuzkiego przed wotowaniem bilu, wyobraża sobie mylnie, że parlament naradza się pod naciskiem obcego mocarstwa. Widocznie jest tu przesadzone uczucie drażliwości narodowéj. W każdym razie jednak, izba ustępując temu uczuciu, nie mogła mićć zamiaru wywołania zmiany gabinetu.

Zdarza się niekiedy w praktyce rządu parlamentowego, że kwestja gabinetowa powstaje z wotami drugo-rzędnéj ważności na których gabinet albo opozycja chcą swoich sił doświadczyć, w braku kwestji głównych, ale tu nie widać nic podobnego ani w myśli izby ani nawet autora téj poprawki, ponieważ w obecnéj chwili nie brak ważnych kwestji któreby mogły posłużyć do podobnéj próby.

Spodziewamy się zatém, że wotum o którém mowa i które sprawiło w Londynie dość silne wrażenie, nie pociągnie za sobą następstw, jakie już są zapowiadane. Nie widzimy w tym wypadku dostatecznego powodu, żeby lord Palmerston sądził że utracił tak nagle zaufanie izby i wiemy dobrze że nie jest w zwyczaju żeby ministrowie angielscy usuwali się przed wotum tak drobnego znaczenia i ważności.

Żałowalibyśby bardzo, gdyby zmiana gabinetu zaszła w Anglji z powodu kwestji tak blisko dotykającéj interessu przymierza i niewątpimy że naród angielski który tylokrotnie okazał jak wielką przywięzuje cenę do serdecznych stosunków z Francją, podziela nasze uczucia. Jakiż zresztą byłby cel zmiany gabinetu w obecnych okolicznościach? Jeśliby się to urzeczywistniło, kiedy izba gmin uznała już potrzebę zmodyfikowania istniejącego prawodawstwa, niepodobném się zdaje, żeby nowy gabinet czy on będzie należał do opozycji torysoskiéj, czy do stronnictwa umiarkowanych wigów nie uznał za swój obowiązek przeprowadzić bil zaproponowany przez lorda Palmerston lub przedstawić inny w tym samym duchu.

Zmiana gabinetu jak nam się zdaje, nie dałaby się usprawiedliwić jak tyłko w przypadku niezaprzeczenie niezmiernie ważnym, to jest gdyby stronnictwo reprezentowane przez p. Roebuck zastąpiło lorda Palmerston u steru rządu, ale nie sądzimy żeby albo izba niższa albo lud angielski przywięzywali podobne znaczenie do mocji pana Gibson, bo to byłoby początkiem rewolucji.

My zatém w tym niespodziewanym fakcie widzimy tylko wypadek parlamentowy, który nie może wpływać na zmienienie stosunków gabinetu Palmerstona, i być może że stronnicy wniosku p. Milner Gibson uznają, że lord Palmerston miał bardzo ważne przyczyny w zatrzymaniu się ze swoją odpowiedzią na depeszę rządu francuzkiego do czasu ostatniego wotowania prawa o spiskach.

Paryż 22 Lutego. We wszystkich rozmowach świata politycznego, niczem więcéj nie zajmują się, tylko niebezpieczną a przynajmniéj trudną drogą na którą wszedł parlament angielski.

Pan Milner Gibson zadał okropny cios przymierzu anglo-francuzkiemu. Głównem następstwem jego poprawki, którego mogą nie przyznawać ci co za nią głosowali, ale które tu w Paryżu stanowczo jest przyjmowane, jest zachwianie tego przymierza. Ci którzy tak tę rzecz biorą, uważają że lord Palmerston nie mógł lepiéj odpowiedzieć na notę hr. Walewskiego z dnia 20 stycznia, jak proponując izbie środki któreby na przyszłość niepodobnemi czyniły tego rodzaju użalania się ze strony rządu francuzkiego.

Wszelka inna odpowiedź nie uczyniłaby zadość potrzebie. Rząd francuzki chociaż przez delikatność niczego nie żądał, nic nie proponował rządowi angielskiemu, miał prawo spodziewać się i oczekiwać czegoś więcéj nad samo oświadczenie przyjaźni, miał prawo spodziewać się czynów.

Dziś kiedy dalszy los bilu lorda Palmerston jest narażony, jeden fakt nadewszystko jest smutny, to jest nota hr. Walewskiego z dnia 6go lutego, w któréj on oświadcza w imieniu Cesarza, jak dalece tenże żałuje ogłoszenia w *Monitorze* pewnych adressów armji. W obec takiego ustąpienia uczynionego przez gabinet paryzki w celu uspokojenia drażliwości narodu angielskiego i załatwienia tym sposobem nieporozumień, urok Francji jest narażony i wątpimy żeby ona dobrowolnie chciała pozostać pod ciosem takiego położenia.

Daléj nastręcza się pytanie, czy członkowie parlamentu którzy głosowali za poprawką p. Gibson, obliczyli jéj ważność i następstwa? Czy ci co zwalili lorda Palmerston, są w stanie objąć po nim dziedzictwo? Czy lord Derby naczelnik torysów, potrafi utworzyć gabinet mogący żyć i zgromadzić większość któraby pozostała mu wierna przez tak długi czas żeby gabinet jego był prawdziwym sternikiem Anglji? Czy następcy lorda Palmerston będą mogli z tą samą zręcznością i doświadczeniem jak on żeglować w pośród odradzających się ciągle skał polityki wykrętów, pozbawieni przewodniczących linji wielkich zasad, chociaż taka tylko polityka dziś jest możliwą?

Wszystkie te pytania łatwiéj zadać niż odpowiedzieć na nie. Jakkolwiek bądź, pan Persigny dziś wyjeżdża do Londynu, zabrawszy ztąd niezawodnie szczegółowe instrukcje dla teraźniejszego swego położenia. Jeśli mamy sądzić po wczorajszym artykule (patrz wyżéj *Constitutionnella*) i nocie zamieszczonéj dziś w *Monitorze*, rząd francuzki nie zrzekł się jeszcze nadziei, że parlament angielski zatwierdzi bil przeciw spiskom.

Prywatne depesze telegraficzne donoszą nam, że królowa przyjęła dymissję lorda Palmerston i poleciła lordowi Derby utworzenie nowego gabinetu. Imiona pana Gladstone, Disraeli i Packington, wymieniane są do téj nowéj kombinacji. Mówią nawet o możliwości pomieszczenia w niéj lorda Stratford de Redcliffe tak znanego ze swoich nieprzychylnych dla Francji uczuć. Cóż uczyni, a raczéj co może uczynić ten gabinet. Czy na wstępie do władzy przedstawi na nowo ten bil z taką zaciętością atakowany przez większą część nowych ministrów, kiedy zasiadali na ławach opozycji. O tém można przynajmniéj wątpić, a w takim razie co się stanie z przymierzem Francji? *(Ind. Bel.)*

T U R C J A.

Konstantynopol 10 Lutego. Ethem pasza i Kabuli Effendi, wyznaczeni ostatnio przez Wysoką Portę do spełnienia specjalnéj missji w Serbji, i udania się ztamtąd do Bośnji i Hercegowiny dla rozpoczęcia śledztwa w przedmiocie zawichrzeń, jakie wybuchły w tych dwóch prowincjach, otrzymali w tych dniach instrukcje i wkrótce i wybierają się w swoją drogę. Rozciągłe pełnomocnictwa powierzone tym kommissarzom, które upoważniają ich do przedsiębrania względem zbuntowanych ludności wszelkich środków pojednawczych w imieniu Porty, któreby uznali potrzebnemi dla uspokojenia tych krajów, potwierdzają to wszystko, cośmy już powiedzieli o szczerem pragnieniu rządu, dania zadość uczynienia sprawiedliwym zarzutom rajahów téj części cesarstwa Ottomańskiego, i usunięcia powodów tych tak częstych i niebespiecznych poruszeń buntowniczych.

Czynią tu także przygotowania do bliskiego wysłania na miejsce rozruchów dwóch pułków z korpusu armji konstantynopolitańskiéj, które świeżo wyznaczone zostały do wzmocnienia wojska skoncentrowanego w téj stronie. Zresztą od kilku dni nie mamy żadnych wiadomości z Bośni. Zły stan dróg opóźnia znacznie przybywanie poczt.

Ostatnie listy z Bukarestu nie zapowiadają bynajmniéj załatwienia trudności powstałych w łonie kommissji europejskiéj, w przedmiocie zredagowania ostatniego aktu. Rzecz ta zdaje się być nie tak łatwą jak zrazu sądzono. Trzéj kommissarze pp. Talleyrand, Bazyli i sir H. Bulwer, którzy przez swoich kolegów upoważnieni byli do wynalezienia środka pojednania, oświadczyli po długich naradach, że jeśli nie zupełnie niepodobnem, to przynajmniéj bardzo trudnem jest zbliżyć tak rozmaite zdania, każdy bowiem z tych kommissarzy z innego stanowiska zapatruje się na tę kwestję i naturalnie w zredagowaniu wspólnego aktu, nie może uniknąć wprowadzenia swojego sposobu widzenia i osobistych wrażeń, które nie mogą się z sobą zgodzić.

Zdaniem więc tych trzech kommissarzy jest, że każdy z nich powinien z osobna złożyć rapport swojemu rządowi. Kongres paryzki z wysoką powagą jaką posiada, będzie mógł porównać te rozmaite rapporty, roztrząsać ich opinje, połączyć je i roztrzygnąć, jak uzna najstosowniejszem, tę trudną kwestję mołdo-wołoską, według zgodności, jaką on sam ma tylko prawo wprowadzić między różnorodnemi członkami kommissji. Dodają, że takie jest także zdanie rządów interessowanych, i że ich delegowani w Bukareszcie zostaną upoważnieni do zaniechania zredagowania wspólnego aktu i do przesłania z osobna swoim własnym rządom rezultaty swoich studjów i badań. Tym sposobem zaradzi się wszelkim trudnościom, jakieby mogły powstać w łonie kommissji i przedłużać bez końca jéj pobyt w Xięstwach.

Miejscowa kronika nasza zupełnie jest jałowa. Gabinet, jak się coraz bardziéj zdaje, pozostanie tak jak jest, pomimo wszystkich pogłosek, jakie od kilku dni krążyły i jakie dziś jeszcze ponawiają się względem bliskiéj modyfikacji.

Ostatnie dni naznaczone były ceremonjami religijnemi i urzędowemi obiadami. Z okoliczności zaślubin xiężniczki Wiktorji angielskiéj, sprawujący interessa dworu St. James, wyprawił obiad dla poselstwa pruskiego. Następnie z kolei obiadował u posła pruskiego z całym składem ambasady angielskiéj, w dniu, w którym nowo zaślubieni xięstwo pruscy przybyli do Berlina.

— Dla uczczenia 25-letniéj rocznicy wstąpienia na tron króla greckiego Ottona, poselstwo greckie w Konstantynopolu, odprawić kazało nabożeństwo i *Te Deum* w kościele Najświętszéj Panny. Inne *Te Deum* odprawionem zostało nazajutrz w tym samym kościele za staraniem chrześcjan greckich znajdujących się w Konstantynopolu dla podziękowania Opatrzności za ocalenie przy zamachu 14 Stycznia życia Cesarza Napoleona i Cesarzowéj francuskiéj. Na tę ostatnią ceremonję proszono o upoważnienie Wysokiéj Porty, które z największą uprzejmością zostało udzielone. Cały skład ambassady francuskiéj znajdował się w wielkich mundurach na téj uroczystości.

P. ambassador francuski, daje jutro wielki bal na który zaproszeni są wszyscy ministrowie i wszyscy urzędnicy Porty, ale wielu z pomiędzy nich nie stawi się na to zaproszenie, z powodu słabości będących skutkiem niezwykłéj u nas ostrości pory roku. Wielki wezyr Ali pasza od dwóch dni nie bywa wcale u Wysokiéj Porty, ale słabość jego nie przedstawia niebespieczeństwa. *(Indépendance Belge.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Cielecki Konst. ob. z Popnia nr 585, *Chełmski* Wł. oby. z Okuniewa nr 570, *Dębowski* Józef ob. z Chojny nr 495, *Gałczyński* Ant. oby. z Wrzący Wielkiéj nr 570, *Karski* Kajetan ob. z Rychwał nr 584, *Podczaski* Winc. oby. z Wojszyc nr 2678, *Sygietyński* Edw. oby. z Bąkowa nr 584, *Sumiński* Jan oby. z Głaznowa nr 556, *Wężyk* Sewe. oby. z Chotyczy nr 613, *Appleby* Kar. kup. z Londynu nr 613, *Buti* Lud. artysta opery włoskiéj z Rzymu nr 471, *Jordan* Franciszka ob. z Krakowa nr 625, *Lubowiecki* Antoni ob. z Berlina nr 625, *von Muschwitz* Herman baron z Wrocławia nr 1572j3, *Moszyński* Piotr ob. z Krakowa nr 1253, *Szembek* Józef hr. z Krakowa nr 1253.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chrzanowski Jan ob. do Wyszkowa, *Dobiecki* Teo. ob. do Kołacinka, *Dąbrowski* Tad. ob. do Pruszyna, *Kochanowski* Salezy ob. do Pasieki, *Kraszewski* Lucjan oby. do Brześcia Lit., *Tarnowski* Jan hr. do Podzamczów, *Czarnecki* Artur nadleśniczy do Berlina, *Solarski* Mateusz xiądz do Krakowa.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 117, wyjechało 200.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 (28) Lutego 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*